

Recenzja w postępowaniu habilitacyjnym w dziedzinie sztuki, w dziedzinie sztuki, w dyscyplinie sztuki plastyczne i konserwacji dzieł sztuki dla Pana Dariusza Zawiaślaka procedowana w Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi .

Często, przygotowując się do recenzji, stosuję mechanizm referencji i retrospekcji, co w przypadku analizy dzieła nie jest niczym nowym i oryginalnym. Czasami celowo zaburzam porządek ważności, odwołując się do pozornie nieistotnych faktów, gdyż moja metoda polegająca na korzystaniu z koincydencji ma swoje umocowanie z jednej strony w intuicji, z drugiej jednak i bardziej weryfikowalnej, do wieloletniego doświadczenia. Tym razem jednak, retrospekcja przybiera postać kuriozalną, bo i ze swoistym kuriozum mamy do czynienia. Leży przede mną, na biurku, niewielkich rozmiarów leaflet, wydrukowany i oprawiony w dosyć klasyczny, żeby nie użyć słowa „tandetny” , sposób.

Na czerwonej okładce widnieje ciemnoniebieski napis: „Formy Komunikacji Wizualnej”, poniżej kontynuacja zdania (gdyż jest to zdanie będące zarazem tytułem) napisana dość powszechnie używanym fontem, białymi literami: „Festiwalu Polskich Teatrów Telewizji w Nowym Jorku Znak i Plakat”. Jak się okazuje, mamy do czynienia z „dziełem” wskazanym jako opracowanie powstałe na potrzeby przeprowadzenia postępowania w sprawie nadania stopnia dr. habilitowanego Panu Dariuszowi Zawiaślakowi.

Zanim przejdę do omówienia dokumentacji będącej jak autor twierdzi „dokumentacją oryginalnego osiągnięcia” , wrócę do wspomnianej retrospekcji. Jest ona adekwatna do „kuriozum” jakim jest „czerwona książeczka” i zawarte w niej treści. Ze wszystkich stosowanych do tej pory „zanurzeń w przeszłość”, sięga ona najdalej wstecz, w obszar mojego doświadczenia, czyli do początków mojej pracy dydaktycznej...

Po zakończeniu studiów w PWSSP w Poznaniu, w 1982 roku, zostałem zaangażowany jako asystent w pracowni Ilustracji Książkowej i Typografii prowadzonej przez profesora Grzegorza Marszałka. Prowadziliśmy zajęcia w słynnej sali oznaczonej nr 308, w której miały też miejsce równolegle prowadzone zajęcia z plakatu u profesora Waldemara Świerzego. Dzisiaj, po latach, mogę z całym przekonaniem stwierdzić, że była to dla mnie kolejna szkoła, która na zawsze ukształtowała moje podejście do fenomenu jakim jest wydawanie i opracowanie graficzne książki i plakatu. Nadmieniam, że podczas studiów, większość prac literackich odbywała się analogowo a często też wykorzystywała umiejętności kaligrafii. Doświadczyłem tego w nieoczekiwany sposób, kiedy zostałem poproszony o ręczne przygotowanie czołówki do dokumentalnego filmu historycznego. Bardzo rzadko o tym wspominam, tym bardziej, że obszar, w którym poruszam się od dawna, ma charakter multimedialny i jako twórca pierwszej i unikalnej w skali Polski, katedry intermediiów, jestem postrzegany jako autor intermedialny. Ale ślad tamtych doświadczeń jest stale obecny i często dyskutuję ze studentami o roli litery w złożonych projektach, filmach i instalacjach, wykorzystujących tekst.

Jednak w obliczu tej recenzji wspominam o tych graficznych proweniencjach z dwóch, co najmniej, powodów:

Pierwszy to bardzo skrócone i osobiste zaświadczenie o mojej nieprzemijającej fascynacji drukiem, literą, typografią i czymś co w kulturze materialnej uważam za bezcenne: świadomość fenomenu książki, jako autonomicznego dzieła artystycznego. Nie osiągnąłbym tego poziomu, gdyby nie te dwa wielkie nazwiska z sali 308, które

wspominam na wstępie „retrospekcji”. Powód drugi to „czerwona książeczka” Dariusza Zawisłaka. Zawiera ona (wymieniam w kolejności) :

1) Konstrukcję, 2) Podstawową wersję, 3) Warianty, 4) Kolorystykę, 5) Przykłady zastosowania, 6) Projekt plakatu z podtytułami: kompozycja, typografia, warianty, 7) Implementacja czyli funkcjonowanie w przestrzeni publicznej rzeczywistej i wirtualnej. Na stronach 32 – 38 zawarta jest dokumentacja materiałów prasowych i internetowych związanych z wydarzeniem, dla którego powstały, wymienione w książce – plakat i znak. Ostatnie strony wypełnione są różnorodnym i bogatym w szczegóły zapisem autobiografii artystycznej (niestety o wątpliwej wartości artystycznej a bardziej będącej świadectwem zręcznego lobbingu), na stronach 44 i 45 zawarte są wystawy i publikacje w przestrzeni wirtualnej oraz filmografia. Na stronach poprzedzających, czyli 42 – 44 autor w archaicznej formule trzeciej osoby, opisuje swój wielowątkowy i multimedialny dorobek. Wynika z niego, że jest reżyserem, producentem, grafikiem, scenarzystą i pomysłodawcą okołofilmowych zdarzeń. Z tego pełnego różnorodnych medialnie faktów, opisanych jako pasmo niewątpliwych sukcesów, wyłania się obraz artysty multimedialnego, autora ok. 15 filmów, w których pełnił funkcje od reżysera dubbingu po producenta i reżysera, scenografa i montażysty. Pomijam tu celowo szczegółowe wymienianie poszczególnych osiągnięć, gdyż ich wartość artystyczna i merytoryczna pozostawia wiele do życzenia. Być może jeden przykład będzie wystarczająco symptomatyczny: to found footage zatytułowany: „Deconstructing Woody Allen”. Wątpliwa błyskotliwość tej tautologicznej i niezrozumiałej bredni zbudowana jest z następujących po sobie sekwencji z udziałem Woody Allena i scen pocałunków. Ten tematycznie uwarunkowany zbiór, nie ma w sobie nic z założonego i sugerowanego tytułem procesu dekonstrukcji i natychmiast rozpoznawalnej parafrazy tytułu filmu Woody Allena „ Deconstructing Harry”. Oczywiście można by to uznać za ironiczną apoteozę metody słynnego reżysera, czy rodzaj hołdu lub artystycznej prowokacji, gdyby nie to, że jest to już wielokrotnie wykorzystywany zabieg o charakterze gifu czy memu, a z poważnych propozycji artystycznych wykorzystany po raz pierwszy w słynnej instalacji Douglasa Gordona z found footage będącym kolekcją scen wykonywania i inicjowania rozmów telefonicznych, zapożyczonych ze słynnych produkcji hollywoodzkich. Ten rodzaj negatywnego deja vu towarzyszył mi podczas oglądania kolejnych produkcji i realizacji Dariusza Zawisłaka. Trudno zatem mówić o oryginalności i nowatorstwie założonych projektów artystycznych. W miarę zapoznawania się z kolejnymi materiałami, nabierałem coraz bardziej przekonania o wtórności zamysłów reżyserskich i producenckich tegoż autora. Z uporczywą regularnością pojawiało się pytanie: jakiego rodzaju ocenę i wnioskowanie można skonstruować z towarzyskich zdjęć z festiwalu, gdzie autor jest jednocześnie pomysłodawcą, twórcą i konsumentem w jednej osobie? Czy zdjęcie z marszałkiem senatu ma być dowodem na funkcjonowanie znaku w przestrzeni publicznej i czy sztuki uprawianej przez Dariusza Zawisłaka nie należy zaliczyć do dyfuzji idei a mówiąc językiem Woody Allena, czy nie jest to syndrom Zelig, który zaświadcza o wadze swoich przedsięwzięć, kolejnymi fotografiami w towarzystwie osób z establishmentu ?

Powróćmy zatem do dzieła wskazanego jako główny przedmiot habilitacji czyli do „czerwonej książeczki”. Jest to w zasadzie tzw. księga znaku, czyli powszechnie stosowane przez grafików zajmujących się komunikacją wizualną, narzędzie mające uwiarygodnić wartość propozycji. Nie na darmo, we wstępie, przywołałem moje doświadczenie typograficzne, gdyż z tej właśnie perspektywy chciałem na to spojrzeć. Wypada zacząć od cytatu, który jest jedną z najważniejszych definicji dobrego logo

"Logo jest symbolem, skrótem myślowym. Kiedy zaczyna przypominać wieloelementową ilustrację, traci na sile, przestaje być czytelne i łatwe do zapamiętania.

Jeśli logo wykorzystuje oprócz typografii także dodatkowe elementy graficzne, powinny one składać się na jeden charakterystyczny symbol."

W zaproponowanym przez Dariusza Zawisłaka logo, kształty wyglądają jakby były ze sobą przypadkowo zestawione, nie łączą się w spójną całość, w jeden symbol; a moim zdaniem, jeśli już zestawiamy ze sobą dwa tak różne kształty (jeden zaokrąglony, drugi ostry) to jeden kształt powinien wynikać z drugiego. Tutaj moment łączenia się tych dwóch kształtów jest najgorszym elementem znaku, zupełnie nie przemyślanym.

Drugim arcyważnym aspektem jest zadbanie o strukturę logo

W przygotowanej prezentacji/księdze znaku brakuje najważniejszego elementu czyli wymiarowania znaku, więc nie potrafimy określić czy logo jest właściwie skonstruowane.

Trzeci określiłbym jako współgranie znaku z typografią

Według mnie dobór fontu do znaku jest przypadkowy, tak samo jak jego proporcje względem znaku/symbolu - te dwa elementy nie tworzą całości, nie są przemyślane. Font wygląda jakby był na szybko doklejony - właściwie to symbol wygląda jakby występował sam, bez nazwy festiwalu, a typografia wygląda jakby była osobnym hasłem, a nie spójną, dopasowaną częścią całego logo.

Logo uwzględnia cały znak – zarówno sygnety (graficzny symbol), jak i tekstowy zapis nazwy (logotyp).

Poniżej kolejny cytat z tego samego artykułu, który dużo mówi o samym doborze typografii:

"Fonty, tak samo jak Twoja marka, mają swój unikalny styl i osobowość. Kształt liter, wygląd ich zakończeń, grubość itp. komunikują odbiorcy określone wartości. Inne wrażenie wywołuje napis pochylony, a inne stylizowany na pismo odręczne. Wybieraj świadomie."

Logo musi być dobrym fundamentem pod całą identyfikację wizualną, a tutaj na zaproponowanych materiałach nie widać kontynuacji zawartych w logo kształtów ani nie widać nawiązania do znaku, po prostu identyfikacja nie oddaje charakteru logo . Oczywiście tutaj mamy głębszy problem bo już samo logo jest po prostu (nie bójmy się tego słowa) brzydkie ! (tak mówi mi moje osobiste doświadczenie) więc pewnie dlatego ciężko było na jego podstawie zbudować ciekawą identyfikację. Jeśli zaletą tej identyfikacji miałyby być zestaw zdjęć z imprez inicjowanych przez samego autora, to tylko potwierdza syndrom „Zeliga” i nadmuchanej pompatyczności. Kolejny ważny i niespełniony aspekt to uniwersalność: logo powinno być uniwersalne!! Logo powinno nadawać się do zastosowania na różnych nośnikach i w rozmaitych sytuacjach. Musi być maksymalnie uniwersalne, a to które zostało zaproponowane ma tak skomplikowaną formę, że trudno moim zdaniem będzie je przełożyć chociażby na wersję monochromatyczną, paradoksalnie potwierdza to księga znaku, gdzie monochromatyczna wersja kompletnie traci czytelność. I na koniec drobny ale istotny niuans: pole ochronne

Moim zdaniem brakuje odpowiedniego pola ochronnego wokół dwóch figur, które są wpisane w koło - są według mnie za blisko krawędzi samego koła i przy pomniejszaniu znaku to może też wpływać na czytelność i może się zlewać. Ten brak jest najbardziej ewidentny w prezentowanych materiałach identyfikacyjnych toteż, moim

zdaniem, brakuje tego pola ochronnego wokół całego znaku - jest za blisko innych elementów i krawędzi. Ostatnie dwa słowa z cytowanych definicji dotyczą świadomego wyboru i kiedy czytam w rozdziale zat. „Konstrukcja” o symbolice kształtów i kolorów i zestawiam to z rezultatem, przecieram oczy z niedowierzaniem. Mamy tu do czynienia z pompatycznym i absolutnie nieadekwatnym przerostem symboliki i jej transfiguracji w nieczytelną i niejednorodną formalnie i znaczeniowo hybrydę znaku. Kolejnym elementem festiwalu, w którym pan Dariusz Zawisłak pełni „multimedialną” rolę, był plakat przedstawiający jak twierdzi autor „ portret młodej dziewczyny o wyraźnie słowiańskim typie urody” w okularach nawiązujących do „polskich symboli narodowych”, rzeczywiście absurdalne nałożenie czerwonych oprawek na białe, może nawiązywać do tych barw, ale zawiera to w sobie tyle prawdy co twierdzenie, że flaga Japonii jest kwintesencją nieskończoności zawartej we fladze polskiej. Nie mogę powstrzymać się od tej ironii, gdyż przypomina mi się słynne zdanie Kurta Schwittersa : „ create connection if possible, between everything in the world” i reakcja Salvadora Dali, który zapytany przez reportera magazynu „Life”, dlaczego namalował swoją żonę z surowymi kotletami na ramionach odpowiedział : „lubię swoją żonę i lubię surowe befsztyki, nie widzę więc powodu aby nie namalować ich razem”.

Niestety przypadek pana Zawisłaka to nie anegdota ani notatka z brukowej prasy a próba zaszeregowania „czerwonej książeczki” jako oryginalnego dzieła będącego głównym narzędziem procesu habilitacji to nadużycie. Zostawiam zatem anegdoty i surrealizm, chociaż jego promieniowanie przenika (może to duch Woody Allena ?) cały ten materiał. Twierdzą z całym przekonaniem, że w prezentowanym dziele nie ma śladu oryginalności i nowatorstwa a nominowanie tego leafletu do dzieła habilitowanego jest nieporozumieniem.

Moja konkluzja jest zatem krótka i jednoznaczna: prezentowane osiągnięcie nie kwalifikuje się do przeprowadzenia procesu habilitacyjnego.

Prof.dr.hab. Piotr Kurka
Wydział Animacji i Intermediów
Uniwersytetu Artystycznego
Im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu

Poznań, 18 kwiecień, 2022